Nr. 39. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 24 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za [illegible] wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Organizacja ruska po powiatach.

Lwów 23 stycznia.

Organizacja mniejszości polskiej w Galicji wschodniej, wdrożona po powiatach przez polski centralny komitet wyborczy, podobała się Rusinom i już zaczęli ją naśladować. W Kopyczyńcach zrobiono pierwszą próbę. W dzień Nowego Roku odbył się tam wiec, na który — jak donosi *Diło* — przybyło liczne grono ruskiej inteligencji i włościan ze wszystkich stron powiatu husiatyńskiego, ogółem do 400 osób. Przewodniczył temu zgromadzeniu paroch z Bosór, ks. Matkowski, który przedewszystkiem przedstawił sprawę budowy w Kopyczyńcach ruskiego „Domu narodnego", mającego stać się, — jak powiedział mówca — „ogniskiem narodowego życia ruskiego w powiecie". Sprawa ta nabył już grunt i nagromadził kamień na fundamenty. Uchwalono tedy sprawę poprzeć dobrowolnemi ofiarami i projekt urzeczywistnić jak najrychlej.

Teraz przystąpiono do głównego przedmiotu obrad. „Ażeby robota w powiecie była pomyślną i wydatną", zaproponował ks. Matkowski przeprowadzenie organizacji powiatowej. Po dłuższej dyskusji powzięto w tym kierunku następujące uchwały:

1. Wiec postanawia dokonać organizacji w powiecie w ten sposób, że wybiera komitet z 5 członków i tyluż zastępców. 2. Komitet ten powoła delegatów, a to po jednym z każdego sioła i każdego miasteczka w powiecie i utworzy komitet obszerniejszy, który ogółem będzie liczył 50 członków. 3. Każdy delegat ma nadto obowiązek zawiązać w miejscu swego zamieszkania komitet lokalny, złożony z 5 członków. Wszyscy członkowie lokalnych komitetów stanowią razem komitet wielki, czyli radę ogólną. 4 Organizacja ma wejść w życie najpóźniej w przeciągu miesiąca.

Stosownie do zapadłej uchwały, wybrano natychmiast pięciu członków ściślego komitetu i ich zastępców. Weszło doń sześciu księży, dalej dr. Safjan z Kopyczyniec i paru włościan. Sądząc z powyższego składu, widzimy, że organizacje powiatowe zamierzają ująć w swe ręce księża ruscy.

Na tym samym wiecu powzięto kilka rezolucyj w sprawach ekonomicznych powiatu, wyrzucono cały huragan piorunów na wszystkich przeciwników strejku i zapieczętowano uchwaleniem oburzenia Kołu polskiemu, a specjalnie p. Głąbińskiemu.

Wiec powyższy każe się domyślać, że w kołach ukraińskich prowodyrów powstał zamiar, za przykładem Polaków, tworzyć kolejno w powiatach organizacje włościańskie.

Organizacyjne zamiary powzięli także Starorusini i uczynili nawet pierwszą próbę w Rawie Ruskiej, ale udała się im nie tęgo. Zwołali mianowicie na dzień 12 b. m. wiec włościański do tego miasta, a przybyło nań — jak zapewnia *Hałyczanin* — około 100 osób, między temi 9 księży ruskich z posłem, ks. Mazikiewiczem, na czele. Tutaj znowu przedmiotem dyskusji była gospodarka rady powiatowej, której zarzucano najrozmaitsze nieprawości. Chłopi płacą i płacą, a dwory zalegają z podatkami tak daleko, że sam marszałek tytułem prestacyj dłużny jest 1300 kor. Administracja droga, brak kontroli nad dobrami gminnemi, opłaty rosną, a długi wzmagają się. Narzekania były tak wielkie, że aż ks. Mazikiewicz, który jest wiceprezesem rady powiatowej, uważał za konieczne, stanąć w jej obronie, przynajmniej, co do zarzutów w sprawie zaciągniętej przez powiat pożyczki w kwocie 70 000 kor.

Po takiem przygotowaniu umysłów, paroch ks. Kiprjan zaproponował, ażeby z mężów zaufania wybrać stały komitet, „który będzie nadzorował nad porządkiem w powiecie". I wybrano komitet z siedmiu członków, ale przy tej okazji Ukraińcy spłatali Starorusinom brzydkiego figla. „Aby do składu komitetu — żali się *Hałyczanin* — nie dopuścić starszych księży (czytaj: Starorusinów. *Red.*), zagitowali Ukraińcy tak, że wybrano tylko samych włościan... Błąd to wielki, a popełnili go krótkowidze-Ukraińcy, jak gdyby umyślnie w myśl intencyj polskich polityków, żaby naród ruski poróżnić z ruską inteligencją".

Zjazdy powiatowe.

Przed kilku dniami odbył się z inicjatywy komitetu centralnego zjazd powiatowy w **Husiatynie**. Obradom przewodniczył p. **Kazimierz Cieński**, który wyraził komitetowi centralnemu podziękowanie za zajęcie się gorliwe przeprowadzeniem nowej organizacji narodowej. Delegat komitetu centralnego, dr. **Włodzimierz Kozłowski**, przedstawił zasady nowej organizacji. W dyskusji zabrał głos p. **Michał Rudnicki**, który potępił agresywne działanie Rusinów. Ziemia nasza jest zroszona naszym potem i krwią. Panowie, którzy posiadają tę ziemię, to bracia nasi, a jeśli oni stracą tę ziemię, wszyscy Polacy stracą tutaj podstawę bytu i możność do pracy. Te lasy zielone, te jasne strumienie, ta czarna ziemia to ojczyzna nasza, użyźnili ją przodkowie nasi w tym celu, aby ci, co po nich nastąpią, byli wierni językowi rodzinnemu i wierni ojczyźnie; Matka odepchnęłaby syna, któryby się jej zaparł, tak samo ojczyzna nie przytuli tych, którzy się wyrzekają jej języka i którzy się innym posługują językiem! Polacy piersi swoje nastawiali za wolność swoją i wszystkich narodów, królom tego narodu kłaniali się carowie i cesarze. Jeśli lud chce dać dowód miłości tego narodu, musi iść razem ze starszą bracią, a wówczas spełnimy ideał poety: „Z polską szlachtą, z polską inteligencją polski lud!" (Huczne oklaski).

P. Emil Kolakowski włościanin z Wasilkowiec, użalił się, że w szkole uczą tylko po rusku, a że język polski jest w szkole zaniedbanym.

P. Kazimierz Cieński podnosi, że komitet mężów zaufania odniesie się co do tego punktu do władz szkolnych.

Ks. kanonik **Librewski** przemawiał za wyborem większej liczby włościan do komitetu mężów zaufania. Będą oni stanowić łącznik komitetu z poszczególnemi gminami powiatu.

Do ściślejszego komitetu, zgromadzenie wybrało: br. Siemieńskiego-Lewickiego, ordynata na Chorostkowie, Boguckiego Władysława, wł. dóbr z Czarnokoniec, dra Paygerta Kornela, wł. dóbr, posła na sejm z Sidorowa, Strawińskiego Bronisława, wł. dóbr z Nižborga Nowego, Ujejskiego Stanisława, wł. dóbr z Zacisza, Cieńskiego Kazimierza, dzierżawcę dóbr z Uwisły, ks. Besarabowicza rz. kat. proboszcza z Sidorowa, Salawę Piotra z Husiatyna, Gottesfelda Izaaka z Probużnej, Soleckiego Jana, pocztmistrza z Kopyczyniec, ks Librewskiego Władysława, proboszcza z Kopyczyniec. Komitet się ukonstytuował, wybierając prezesem p. Kazimierza Cieńskiego, wiceprezesem ks. kan. Librewskiego, korespondentem p Michała Rudnickiego, skarbnikiem p. Salawę Piotra.

Po posiedzeniu odbyło się pierwsze zebranie komitetu mężów zaufania, a na niem kilkugodzinna dyskusja nad kwestjonarzem centralnego komitetu i nad środkami przeprowadzenia nowej organizacji w powiecie husiatyńskim.

O rzeźni miejskiej.

Radca budownictwa, p. Wincenty Gorecki, wydał właśnie broszurę, opisującą nową rzeźnię miejską i targowicę na Gabrjelówce. Autor kierował sam opracowaniem projektu budowy i on też prowadził budowę. Podał więc obecnie bardzo szczegółowy opis rzeźni i złączonych z nią zakładów. Zaznaczyć warto uwagi ogólne radcy Goreckiego co do tej inwestycji i jej przyszłości. Otóż autor wykazuje, że urządzenie obliczone jest na długi okres, uwzględniając systematyczny rozwój miasta. Dziś zakład rzeźniany, drogi i tor dojazdowy zajmują 17 morgów obszaru, lecz jeszcze przeszło 10 morgów należy do rzeźni jako teren, z góry przeznaczony na ewentualną potrzebę rozszerzenia zakładu. Zarezerwowano też miejsce na targowicę paszy, która później powstanie. Urządzenie wewnętrzne doskonałością i racjonalnością daje gwarancję, że wystarczyć może przynajmniej na lat 50.

Targowice traktowane są prowizorycznie, jednak obejmują obszar, mogący wystarczyć na setki lat. Podnoszono już, tak przed otwarciem rzeźni, jak i następnie, że rozmiary budynków do bicia zwierząt są bądź to za obszerne, bądź — za małe. „Krytyka taka — odpowiada p. Gorecki na to — przez ludzi mniej lub więcej kompetentnych, nietylko tutaj, ale prawie wszędzie indziej, jest prawie nieuniknioną. Tembardziej u nas, przy tak anormalnym stosunku rzeźników do zaludnienia miasta. Jeżeli bowiem w Niemczech na 150 tysięcy mieszkańców przypada zaledwie kilkudziesięciu rzeźników, trudniących się biciem zwierząt, podczas gdy inni są tylko odbiorcami, to u nas jest do 500 rzeźników, trudniących się biciem a zarazem i sprzedażą. Pojąć zatem łatwo, iż gdyby wszyscy równocześnie zebrali się w rzeźni i zechcieli wykonywać swój przemysł, natenczas jeszcze raz tak wielkie hale rzeźniane byłyby dla nich za małe, a narzekania i krytyki byłyby dosadniejszemi, niż dotychczas. W takim jednak razie tylko przez wzajemne porozumienie się zarządu zakładu z przemysłowcami, może być systematyczny ruch i porządek dla obopólnej dogodności zaprowadzonym, przestrzeganym i wykonywanym".

Co do rentowności zakładu, zauważa autor, że nie ma takiego urządzenia czy to fabrycznego, czy inwestycyjnego, któreby nie przebywało choroby dziecięcej. Spodziewane przychody nie dopisały w pierwszem półroczu dlatego, że obchodzono przymus rzeźniany, że zrazu mały był popyt na lód sztuczny i że gmina musiała poczynić rozmaite uzupełnienia w urządzeniach — na żądanie interesentów. Jednak rok 1902 już był dla finansów rzeźni korzystnym, bo dał pokrycie potrzebnych wydatków. Jeśli zaś dobra administracja zakładu i otwarcie kolei dojazdowej przyczynią się do podniesienia dochodu z targowic, natenczas — kończy autor — w interesie aprowizacyjnym miasta leżeć powinno poczynienie możliwych ulg w opłatach za używanie rzeźni lub innych urządzeń, nad czem też niewątpliwie magistrat i rada miejska czuwać będą.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 21 stycznia.

(*Łamigłówki konwersyjne*)

(*/r.*) Sprawa konwersji renty wspólnej w zasadzie już postanowiona, jak to wynika z oświadczenia dra Koerbera złożonego w izbie, pod niejednym względem przedstawia dla sfer giełdowych ciekawą łamigłówkę. Wiadomo, że z powodu opornego stanowiska, jakie zajęli Węgrzy w kwestji, wedle jakiej stopy procentowej (tj. wedle 5% czy wedle $4^{2}/_{10}$ %) ma być oznaczona kapitałowa wartość świadczenia węgierskiego, postanowiono skonwertować nie całą sumę renty wspólnej, jaka jest w obiegu, tj. 5 miljardów koron, ale tylko tę część tego długu, jaka niewątpliwie przypada na Austrję, t. j. 3 600 000 000 koron. Przez to postanowienie utrudnia się znacznie techniczne przeprowadzenie operacji konwersyjnej. Gdyby bowiem konwertowano całą sumę, wówczas sprawa byłaby niesłychanie łatwą. Oto wzorem, danym przez byłego angielskiego ministra skarbu Goschena, ogłosiłby rząd, że każdy posiadacz renty wspólnej, który w pewnym ściśle oznaczonym terminie nie zażąda zwrotu kapitału, uważany jest za zgadzającego się na konwersję. I oto cała operacja właściwie skończona, można nawet nie wycofywać z obiegu starych obligów, lecz tylko przybić na nich stampilję, iż od tego a tego dnia kupony ich przynosić będą nie $4^{2}/_{10}$ ale tylko 4%. W obec tego jednak, że konwersja ma być tylko częściowa, ten najłatwiejszy i najtańszy sposób jej przeprowadzenia jest niemożliwy i minister finansów musi wysilać swój dowcip na jakieś fizyczne oddzielenie tych obligów, które będą skonwertowane, a tych, które nie będą. W jaki sposób to oddzielenie zostanie przeprowadzone, jest na razie dla giełdy zagadką.

Drugą zagadką jest to, co będzie w takim razie, jeżeli parlament nie będzie mógł pracować, czy może rząd zechce wtedy na podstawie paragrafu czternastego skonwertować dług, wynoszący przeszło półczwarta miljarda koron? Teoretycznie nie byłoby to niedopuszczalne, gdyż konwersja ani nie zmienia konstytucji, ani nie obciąża trwale skarbu państwowego, a przecież mimo to sfery finansowe nawet nie przypuszczają możliwości, aby którykolwiek rząd zdecydował się przeprowadzić tę miljardową operację przy pomocy paragrafu czternastego.

Dalszą zagadką jest dla giełdy to, dlaczego właściwie Węgrzy zajęli w kwestji konwersji renty wspólnej tak nieprzejednawcze stanowisko? Jakie ono było, wiemy. Oto dlatego, że początkowo była renta wspólna długiem pięcioprocentowym. Żądali Węgrzy, aby wartość kapitałową ich świadczenia na oprocentowanie długu wspólnego obliczono wedle stopy 5 proc., jakkolwiek obecny procent od renty wspólnej wynosi tylko $4^{2}/_{10}$ proc. Na pieniądze licząc, robiło to różnicę około 240 miljonów na niekorzyść Austrji. Węgrzy bowiem płacą na procenta od długu wspólnego 58 miljonów rocznie, skapitalizowana na 5 proc. wartość tego świadczenia wynosi zatem 20 razy po 58 miljonów czyli 1 miljard i 160 miljonów, tymczasem wedle stopy $4^{2}/_{10}$ powinna wartość świadczenia węgierskiego wynosi prawie 24 razy po 58 miljonów czyli 1 miljard i 400 miljonów. Dlatego to właśnie rozdzielono z konwersji sumą 1 miljard i 400 miljonów i milcząco poniekąd zgodzono się na to, że Węgrzy mają nadal płacić po 58 miljonów rocznie, jak dotychczas.

Otóż ten upór Węgrów wydaje się wytrawnym finansistom niepojętym i sądzą oni, że w tej sprawie przesadzili panowie Madjarzy w przebiegłości i troskliwości o własną kieszeń. Jeżeli bowiem Austrja przeprowadzi konwersję swojej części, a węgierska część pozostanie nieskonwertowana, w takim razie hipoteka państwowa Węgier ani na jotę się nie poprawi; przeciwnie pogorszy się. Do tej pory bowiem renta wspólna, jakkolwiek nazywa się wspólną, jest długiem tylko Austrji, a Węgry mają z nim związek tylko o tyle, że na mocy ugody z roku 1867 mają przyczynić się do jego oprocentowania sumą 58 miljonów koron rocznie. Skoro austrjacka część tj. 3 600 000 000 koron zostanie skonwertowana, a 1.400 000 000 pozostanie nieskonwertowanych, to chociażby Węgrzy powoływali się niewiedzieć jak na prawo państwowe i wmawiali w świat, że i te 1.400 000 000 są długiem austrjackim, sfery finansowe mimo to uważać będą tę część renty wspólnej za dług czysto węgierski. Efekt zatem będzie taki, jak gdyby cyrkulacja państwowych obligów węgierskich naraz powiększyła się o 1 400 000 000 koron nowego długu i to długu przykrego, bo oprocentowanego na $4^{2}/_{10}$ prc. Niedawno przeprowadził rząd węgierski, jak wiadomo, konwersję wszystkich $4^{1}/_{4}$ procentowych obligów jedynie w tym celu, aby nie było na świecie wyżej oprocentowanych państwowych obligacyj węgierskich, jak na 4 prc., a tu tymczasem przecież się pojawiają takie obligi i to w kolosalnej sumie, prawie $1^{1}/_{2}$ miljarda kor. W myśl ugody z roku 1867 wolno Węgrom wprawdzie zwolnić się od obowiązku opłaty 58 miljonów koron corocznie na oprocentowanie długu wspólnego, przez spłacenie „kapitałowej wartości tego świadczenia", co będzie jednak w takim razie, gdy ani ten, ani żaden przyszły rząd austrjacki nie przystaną na to, aby tę wartość obliczono wedle stopy 5%? Powiedzieć: „Tyle tylko dam, więcej mi się nie chce", byłoby wykraczać przeciw kardynalnym zasadom prawa międzynarodowego i psuć sobie kredyt, więc chyba przyjdzie oddać sprawę pod sąd rozjemczy, z bardzo małemi szansami zwycięstwa. — Tymczasem niech Węgrzy płacą dalej swoich 58 miljonów rocznie.

Wszechniemcy w Ameryce.

Dzienniki wiedeńskie ogłaszają nową wersję, objaśniającą przyczyny upadku ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie, Hollebena. Pierwsza wersja wymieniała jako taką przyczynę niepowodzenie z posągiem Fryderyka Wielkiego, ofiarowanym przez Wilhelma II. Zamiast na placu publicznym, postawiono go na podwórzu niedostępnej dla osób prywatnych szkoły kadetów.

Druga wersja, która od środy rozbrzmiewa w pismach wiedeńskich, utrzymuje, że Hollebena zniewolił do ustąpienia nie Wilhelm II, lecz rząd Unji. A więc druga edycja księcia Eulenberga, którego wyprosił niesłychanie grzecznie, ale bądź co bądź wyprosił gabinet wiedeński!

Holleben z polecenia cesarza i hr. Bülowa, — wypisał to wyraźnie *New-York-Herald* w polemice z *New Yorker Staatszeitung* — zaczął uprawiać bez ceremonji agitację wszechniemiecką w Stanach Zjednoczonych. Zdawało mu się, że nie potrzebuje się krępować, skoro działa w myśl intencji Berlina, owładniętego teraz szałem wszechniemieckim. Organizował stowarzyszenia niemieckie, łączył te stowarzyszenia w potężne związki, zależne od ambasady niemieckiej, bogatym Niemcem amerykańskim wyjednywał ordery pruskie, wreszcie stworzył prasę gadzinową polityczną na wzór pruski, czego w Stanach Zjednoczonych do tej pory nie było. Płacił sowite zapomogi w zamian za branie od niego inspiracyj politycznych. *New York-Herald* wpadł na ślad owej roboty agitacyjnej pana ambasadora i wykrył ją bez wahania. Oświadczył, że Amerykanie nie ścierpią u siebie takiej propagandy wszechniemieckiej.

(18)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Aż tu do winiarni wszedł gość nowy i wszyscy z wielkim hałasem powstali i z gospody wychodzić zaczęli. Małgosia tedy za węgieł domu ukryła się, bacząc, czy podstolego nie ułapi, ale, zanim dostrzegła go, on wpierw ją dostrzegł i — urżnąwszy w bok Gąskę, w głos prawie zawołał:

— Małgoś!... widzisz ją?... Na czatach stoi, a co?... Łap, chwytaj, a trzymaj, by znać nie dała, iże wracam.

To mówiąc, ruszył, jakby go stado wilków pognało, a Gąska do Małgosi się zabrał.

Ale dziewka, nie w ciemię bita, widząc, że spostrzeżoną została, nogi za pas i na oślep przed siebie. Gąska za nią, a szlachta: „huźba!" krzyczy.

Rów nie rów, płot nie płot, żerdź nie żerdź, nie stanowiły dla Małgosi przeszkody żadnej: Gąskę przyjaźń, a ją strach gnał. Przez tyły domów i ogrodowiska waliła, co sił stawało, że ledwie Gąska podążyć za nią mógł, lecz o schwytaniu mowy nie było. Zresztą nie wiedział sam, była li-to Małgosia, czy nie, bo fizjonomji nie dostrzegł, a strona odwrotna nic osobliwego nie przedstawiała. Śmiele mógł rzec tylko, że jakiś kafar, trzęsący się przed nim umykał, pod którym dudniła ziemia, a płoty trzeszczały. To go może reflektowało, a refleksja w wypadkach podobnych niedobrą jest. Mimo to, gdy mur przed nim stanął, miał nadzieję ją schwytać... ale, o dziwo! Małgosia, jak karaluch, wygramoliła się po nim i gdy Gąska do muru przypadł, a do góry łeb podniósł, coś jeno błysnęło... i znikło, poeta rzekłby, jako sen, ale Gąska w rymotwórstwo się nie bawił, a pana Reja nie było.

W tym samym czasie pan podstoli do dworu swojego dobiegał. Czapkę zgubił, łeb miał zwichrzony, a dyszał, jak ogar, który na trop wpadł i ze dwie mile pędził przed się zwierzynę. Teraz pewien był, że nie napróżno Małgosia na zwiady wyszła, że jego nieszczęście tuż, za drzwiami stoi, może w wirydarzu jest, może...

Pot oblał czoło biednego pana Żegoty, gdy korytarzem do drzwi Kasieński przybliżył się.

Stanął — i ucho przyłożył...

Cicho!

Przysiadł — i przez otwór od klucza spojrzał...

Ruchu żadnego.

Zastukać chciał, ale na myśl mu przyszło, że toby się na nic nie zdało: zanimby otworzono, przez okno można byłoby wyskoczyć, w krzewach się ukryć, do ogrodzenia dopaść i precz zatrzeć za sobą ślad wszelki.

Co robić?

A-no, odrazu kolanem w drzwi, a wiedział, że rozwali, choćby z kamienia były, z żelaza były, taką wściekłość czuł w sobie. Za klamkę więc wziął, przygotowując się do uderzenia strasznego... lecz drzwi się otworzyły, snadź nikt ich zamykać nie myślał.

Pan Żegota z bijącem sercem do sypialni żoninej wszedł.

Blada lampka paliła się przed obrazem Panny Najświętszej, słabe światełko dokoła rzucając; okno, na wirydarz wychodzące, zamknięte było i firankami osłonione, a Kasieńka, skulona, jak bobak, spała spokojnie, jeno powieki, jakby zaczerwienione od łez miała.

Pan Żegota uczuł, że głaz jakiś z piersi mu się zsunął, a płomień, jakby wstydu, twarz jego oblał. Obejrzał się raz jeszcze.

Cisza — mrok — lampka migoce przed obrazem Matki Boskiej, a przed nim prześliczna twarz Kasieńki z rumieńcami na licach, z niespadłą jeszcze rosą łez na rzęsach.

Pochylił się i chciał pocałunkiem te łzy zetrzeć. Zatrzymał się jednak i wpatrzył się w ten obraz niewiernej.

Westchnęła... powieki drżeć zaczęły — łzy spadły... Znać było, że budzi ją to spojrzenie uparte.

— Śpij, śpij! — wyszeptał pan Żegota. — Śpij, Kasieńko ty moja!...

I usunął się, ale powstrzymać się nie mógł, by nie uchylić się do stópek jej i nie ucałować rąbka okrywającej ją zasłony.

Nagle wyprostował się i szepnął:

— Płakała!...

Nie znał przyczyny łez — i szatan niepokoju znów nim zawładnął.

— Coś jest! — dodał w duchu. — Wżdy ją miłuję tak, że płakać nie ma czego... Coś jest, czego ja nie wiem, — a ta Małgoś czatująca u drzwi winiarni, to niby nic? Oho! to więcej może, niż mi się wydaje... Musi mi powiedzieć, kto ją wysłał i czego wysłał?... Przecz nie mylił mnie wzrok — to ona była, ktoby tego kafara nie poznał?... Do kuchni pójdę i poczekam jej powrotu... Skręci mi się, jak wąż, gdy za łeb ją chwycę, a pięścią pogrożę... a wie, że żartów ze mną nie ma!...

Na palcach wysunął się z sypialni żony, drzwi cicho przymknął i próg kuchenny przestąpił. Ale Małgoś leżała już na swoim tapczanie i chrapała, gębę otwartą mając.

Pan podstoli stanął jak wryty... Sen tam i tutaj sen... i jaki jeszcze!

Głupio mu się zrobiło.

A Małgoś zamarmotała coś obróciła się na tapczanie i westchnęła, ni to miech kowalski. Przedziwnie jej to się udało. Cóż przeciw rzeczywistości onej pan Żegota powiedzieć mógł?

Zasromany spać poszedł.

Gąska tymczasem, nie dognawszy Małgosi, powrócił przed winiarnię, ale już kompanów swoich nie zastał. Stańczyk do zamku, Rupejko i Pac do swoich mieszkań się udali, oznajmiwszy się stróżom, pilnującym wrót grodzkich, jeno Firlej nie poszedł z nimi, bo jak gitara rozstrojony czuł się i udał się w stronę Kazimierza na przechadzkę ponocną. Gąska tedy śladami Stańczyka na zamek poszedł.

W chwilę potem brat Rupert wypadł na ulicę.

Obejrzał się szybko, nie wiedząc zrazu, w jaką stronę iść. Najwłaściwiej mu było do Franciszkanów podybać, brat furtjan z łatwością by drzwi mu otworzył, bo i tam Luter subordynacją nadwerężył już nieco, ale bał się z panem Mniszchem spotkać, choć sam nie wiedział dlaczego, na miejscu zaś ani chwili ostać nie mógł, by oszołomiony Banaś do przytomności nie przyszedł i gwałtu nie narobił, albo i bez tego sam go nie schwytał. Wziął się więc na prawo i krokiem przyśpieszonym, ku Kazimierzowi ruszył.

To, co widział i słyszał u Banasia, strachem przejmowało niewinną duszę braciszka. Nie w pokusy djabelskie, ale w Opatrzność teraz uwierzył, która kazała mu zajść do winiarni, flaki zjeść, upić się i pod ławę się schować, by mądz pana Mniszcha wysłuchać i podstolego o niebezpieczeństwie ostrzedz. Delikatna to materja mówić o rzeczach takich, to też sam tego nie uczyni, ale przez Gąskę, który w dobrej komitywie z podstolim jest i rzecz poważną w kaptur gnzmański owinąć potrafi...

Tak medytując, uczuł, że do rzeczy wielkich Pan Bóg go powołał. Dotąd z miotłą się parał, zamiatając korytarze klasztorne, a teraz wmięszany został do intryg dworskich.

Brat Rupert na całą piędź urósł.

Nie lada rzecz takiemu panu stołek podstawić!.. — szepnął. — Ale, że szelma, to szelma!

Tu nasunęła mu się trudność zobaczenia się z Gąską; nie jemu pójść na dwór wawelski, przygodnie chyba spotkać pana Gąskę może, a tymczasem Banaś ułatwi widzenie się Żegociny z królem. Aha! trzeba do Żegoty iść i powiedzieć mu, że ma ważny do Gąski interes — i to jutro zaraz... bo takie rzeczy piorunem walą. Żegota zobaczy się z Gąską i spotkanie ułatwi.

Przyśpieszył kroku i natknął się na Firleja.

— To waszmość? — zapytał pierwszy, rad będąc z napotkanego towarzysza, bo Bogiem i prawdą, szabli, ani żadnej palicy nie mając, jeno pięść na nosie Banasia nadwerężoną — bał się nieco po pustce sam chodzić i do Kaźmierzowego miasta się zbliżać, skąd jakiś lament dolatał, niby wysypał się rój pszczelny i brzęczał i szumiał i dzwonił.

— To waszmość?

— A ty co tu robisz? — ozwał się Firlej.

— Na przechadzkę poszedłem, bo nie będąc do trunków przyzwyczajony, we łbie mam szum a zamęt.

— Z jakiego klasztoru jesteś!

— Od Franciszkanów.

— Wyświęcony?

Braciszek westchnął.

— Ojciec gwardjan powiada, żem jeszcze nie godzien tej łaski.

— Z własnej woli wstąpiłeś?

— Gdzietam z własnej! Ociec w skórę dał i powołanie mieć kazał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Zwrócił też uwagę na ową robotę departament stanu w Waszyngtonie. A że Waszyngton to nie Wiedeń, który z rozmaitych powodów wręcz musiał do czasu udawać głuchego i ślepego wobec nietaktów ambasadora Eulenburga i w obec jego pozowania na „Oberministra,“ jak się sam nazywał, — więc po zebraniu dowodów, że ambasador Holleben przekroczył granicę swego urzędu, amerykański departament stanu przesłał do Berlina notę, żądającą odwołania ambasadora-Wszechniemcą. Nota brzmiała tak stanowczo, że hr. Bülow nie śmiał się opierać i odwołał Hollebena.

Odwołanemu ambasadorowi władze amerykańskie dały do zrozumienia, że nie życzą sobie jego wizyt pożegnalnych.

„Lwów dzisiejszy“.

W *Słowie* warszawskiem znajdujemy zajmujący felieton pióra p. St. R. o dzisiejszym Lwowie. Rzecz to pisana bezstronnie, a spokojnie; tem więcej zaś zasługuje na uznanie, że ci, którzy piszą o Lwowie, zazwyczaj tylko ujemne jego przedstawiają strony, przemilczając o dodatnich, a przedewszystkiem o bardzo trudnych warunkach, w jakich miasto nasze rozwijać się mogło i może.

Zaznaczywszy u wstępu, że rozwój Lwowa w ostatniej ćwierci wieku jest istotnie imponujący, konstatuje, że najsilniejsze tempo jego przypada na lata 90 te, a znaczną część zasługi przypisuje dyrektorowi wystawy p. drowi Z. Marchwickiemu. Równocześnie z powzięciem zamiaru urządzenia wystawy, zapragnął on wraz z powołanymi czynnikami stosownie przysposobić miasto. I oto — pisze autor — „jak grzyby po deszczu, powstały w krótkim przeciągu czasu całe dzielnice nowe; ulepszono bruki, kanalizację, gdzie tylko znalazł się wolny kawałek placu, porozścielano dywany skwerów; zabrzęczały wreszcie dzwonki koleji elektrycznej; słowem, nadano Lwowu polor wielkomiejski.

Po wystawie, raz zasmakowawszy w postępie, nie mógł już Lwów zerwać z nim i do dawnego powrócić błotka. Mimo katastrof, które przewaliły się nad nim, gród rośnie, ulepsza się i przyozdabia dalej. Dopiero zeszłoroczny strejk murarski hamuje chwilowo gorączkę budowlaną, która jednak miała już przedtem dość czasu, aby zapędzić się daleko poza obręb właściwego miasta, w mieście zaś usunąć dużo starzyzny i w miejsce dawnych kurników, postawić olbrzymie kamienice. Dostajemy nowy teatr, a niebawem potem rozsiada się w „starej budzie“ Filharmonja. Dworzec kolejowy zniesiony, aby wspaniałej nowej budowie ustąpić miejsca. Co ważniejsza jednak, w zamian za zwiększone brzemię podatków, obdarza nas zarząd gminy wodociągami... Przestajemy z brudnych studzien czerpać zarodki tyfusu; zdrowotność podnosi się odrazu i podnosić się będzie niezawodnie nadal, równocześnie bowiem nie brak innych urządzeń, zdążających do jej salwowania.

We wszystkie części miasta sięgnęła ręka administracji, jedne przeistaczając, inne od podwalin wznosząc na nowo; nawet niechlujstwo dalszych zakątków, o których mniemano, że nigdy nie potrafią wydobyć się z niego, znika powoli. Jedynie dwa Gheta nasze: Zarwanica i „opałki“, opierają się wszelkim zakusom, ale są znaki na niebie i ziemi, że i one uledz będą musiały potężnemu prądowi, który powiał nad nami.

W wyższym jeszcze stopniu, niż zewnętrzna, zmieniła się duchowa fizjognomja Lwiego grodu. Powiało tchnienie świeże, ożywcze, a jakikolwiek możnaby mu uczynić zarzut, to jedno wszakże wystarczy za wiele zasług, iż przerwało gnuśną drzemkę, podniosło ogólny poziom intelektualny, zbudziło zainteresowanie dla rzeczy, które przedtem nie zajmowały tu nikogo“.

W dalszym ciągu omawia autor sprawy teatru, Filharmonji i sztuk plastycznych, a sympatyczne swe poglądy kończy następującemi słowy:

„Wogóle więc „Lwów dzisiejszy“ czyni wrażenie dodatnie. Nierówności, błędów nawet naliczyćby można podostatkiem, ale gdzie ruch, gdzie życie, tam nie wolno wątpić o poprawie. A Lwów dzisiejszy tem właśnie wzbił się, pomimo mnóstwa swych grzechów i grzeszków, nad dawny, że rusza się, żyje!“

Od Administracji.

„W GOŚCINIE U TURKÓW“

wyborną powieść **N A Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl K** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet powieści**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 23 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 5° R. Pogoda.

W stanie zdrowia ks metropolity Szeptyckiego rozpoczął się od paru dni zwrot względnie pomyślny, tak, że nadzieja ocalenia dostojnego pacjenta nie jest wykluczoną wcale. Chwilowo pogarsza ogólną sytuację nowa komplikacja wewnętrzna (z opłucną), która naturalnie wpływa na całość. Mimo wszystko jednak, idzie teraz głównie i niemal wyłącznie o podtrzymanie mocno wyczerpanych sił żywotnych pacjenta, co wobec młodego stosunkowo jego wieku i przy niezmordowanej zapobiegliwości i opiece lekarskiej prof Wiczkowskiego, zapewne pomyślnie nastąpi. Przy tej sposobności nie możemy pominąć milczeniem złośliwej i z gruntu fałszywej notatki w *Przedświcie*, odnoszącej się do djagnozy prof. Wiczkowskiego, która chyba napisaną została na podstawie kompletnie błędnej informacji!

Faktem jest bowiem, że prof. Neusser z Wiednia, po dwu konsyljach w całości potwierdził nietylko rozpoznanie przyczyn i jakości choroby ks. metropolity, ale i dotychczasowy sposób jej leczenia — jedno i drugie, jak wiadomo, pochodzące od stałego lekarza domowego rodziny hr. Szeptyckich, prof. Wiczkowskiego.

Z uniwersytetu Akademicy ruscy postanowili wziąć udział w imatrykulacji w dniu 26 bm. i w czasie imatrykulacji złożą deklarację zastrzegającą się przeciw odczytywaniu im roty przyrzeczenia w języku polskim, a następnie wniosą przeciw orzeczeniu senatu rekurs do ministerstwa.

Fundacja hr. Golejewskiej. W sprawie tej donoszą: Spór powstały pomiędzy wydziałem krajowym a posiadaczem fideikomisu fundacji Golejewskiej p. Czarkowskim Golejewskim, co do przysługującego mu prawa nadawania stypendjów i pożyczek z tej fundacji, osobom, stojącym poza terenem, ułożonem przez wydział krajowy, rozstrzygnęło namiestnictwo na korzyść posiadacza fideikomisu. Sprawa oparła się o ministerstwo, które uchyliło zaczepioną decyzję a orzeczenie swe oparło na akcie fundacyjnym, gdyż w nim są wyraźne postanowienia, które namiestnictwo przeoczyło. Obecnie więc stypendjum czy pożyczkę, będzie mogła otrzymać tylko osoba z trzech, proponowanych przez wydział krajowy.

Ślub. Dnia 1 lutego b. r. odbędzie się w Krakowie ślub dr. Marcelego Panetha z panną Leontyną Epsteinówną.

Towarzystwo szkoły ludowej. Nadzwyczajne walne zgromadzenie Akademickiego Koła Towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się w poniedziałek dnia 26 b m., o godzinie 7 wieczorem, w sali III uniwersytetu. Na porządku dziennym: „Wybór delegatów na nadzwyczajny zjazd“. W razie braku kompletu odbędzie się zgromadzenie o godzinie wpół do 8 tego samego wieczora.

Z Towarzystwa politechnicznego. Prelekcja inżyniera Maurycego Altenberga „O wyzyskaniu sił wodnych“, ściągnęła znaczny zastęp słuchaczy. Prelegent, na podstawie obszernie i szczegółowo zestawionego materjału z centrali elektrycznych, pędzonych siłą wody (w Skandynawji, Szwajcarji, Francji, Włoszech, Hiszpanji i t. d.) przedstawił, jakiem bogactwem są nasze rzeki górskie i jeziora tatrzańskie. Biały węgiel (tak nazwano siłę wody) stał się źródłem przemysłu krajów, nie posiadających węgla czarnego. W ożywionej dyskusji, dotyczącej najżywotniejszych spraw ekonomicznych naszego kraju, zabierali głos: profesor Syroczyński, inżynier Sokolnicki, Angermann, rektor politechniki Fiedler, inżynier Libański i wielu innych. Wnioski będą przedmiotem obrad wydziału głównego Towarzystwa politechnicznego, który zająć się ma wprowadzeniem sprawy „wyzyskania sił wodnych“ na tory praktyczne.

Z karnawału Klub szermierzy we Lwowie urządza dnia 31 stycznia 1903 w salach Kasyna miejskiego wieczorek z tańcami, na który ruchliwy komitet przygotowuje wiele niespodzianek. Bilety wstępu nabywać można jedynie za okazaniem zaproszenia w lokalu klubu (Akademicka 23 parter) codziennie od 6 – 8 wieczorem, w dzień zaś wieczorku od godz. 4 popołudniu w Kasynie miejskiem.

Bal krakowskiego towarzystwa ratunkowego odbędzie się w sali hotelu Saskiego w Krakowie 7-go lutego 1903 roku pod protektoratem marszałka Andrzeja hr. Potockiego.

Trzecia reduta w sali Filharmonji, która się w sobotę 24 b. m. odbędzie, zapowiada się świetnie, wybiera się bowiem na nią mnóstwo osób. Komitet pracuje usilnie nad tem, ażeby zabawa ta wypadła jak najlepiej.

Maskarady na lodzie. Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie, urządza na stawach Panieńskich w niedzielę 1 lutego i w poniedziałek 2 lutego br. „Maskarady na lodzie“. Program maskarad obmyślany został w ten sposób, by uwaga publiczności zajęta była bez przerwy skombinowanemi ewolucjami masek, które w ciągle zmieniających się ensemblach tworzyć i przedstawiać będą różnorakie grupy i barwne korowody. Początek maskarad w obu dniach przy nieustających produkcjach dwóch kapel 30 i 80 pp. z uderzeniem godziny 4 popołudniu. O godzinie wpół do 7 wieczorem nastąpi premiowanie masek za najładniejsze i najdowcipniejsze przez głosujących uznanych. Maskom w własnych kostjumach dozwolony będzie wyjątkowo i bez łyżew, a także i bezpłatnie wstęp na tor lodu. Towarzystwo w miarę wystarczającego zapasu wypożycza także własne kostjumy zgłaszającym się po to członkom i uczestnikom swoim. Bliższych wyjaśnień w tej mierze udziela komitet zabawowy, który urzęduje codzień w południowych godzinach na Stawach i tam załatwia sprawy bieżące

Jasełka. W szkole kolei państwowej przedstawiła dziatwa szkolna pod kierownictwem swego nauczyciela p. Teodora Martynika „Jasełka“, utworu ks. Sołeckiego. Dochód z tej produkcji przeznaczony był na rzecz kolonji wakacyjnej w Tuchli i kościoła św. Elżbiety. Przedstawienie to wypadło istotnie pod każdym względem doskonale. Dziatwa wywiązała się ze swego zadania bardzo wdzięcznie, to też licznie zgromadzona publiczność nagradzała ją rzęsistymi oklaskami po każdem zapadnięciu zasłony. „Jasełka“ powtórzono na powyższy cel trzy razy, czwarty zaś raz odegrano je bezinteresownie dla dziatwy szkoły kolejowej i jej zaproszonych przyjaciół Dość znaczny dochód, uzyskany z przedstawień, przyczyni się do pomnożenia funduszu instytucji, z której korzysta uboga dziatwa szkolna, jak również dla pomnożenia chwały Bożej.

Galicyjski Pilzner. We Wiedniu organizuje się spółka kapitalistów z kapitałem 8 miljonów koron, zamierzająca wybudować w Pilznie w Galicji browar na wielką skalę i wyrabiać w niem piwo mające konkurować z wyrobami browarów w Pilznie czeskiem.

Cuda tegorocznej zimy. Kiedy pod wpływem jasnych promieni słońca stajała wczoraj w południe lodowa skorupa na szybach okien pp. B., zamajaczył zewnątrz, od strony ulicy, biały płatek jakiś i zawisnąwszy w mroźnem powietrzu bić się począł o szybę, z poza której wyglądały zielone listki kwiatów w doniczkach. Owym białym płatkiem, który przy 10 stopniach mrozu pojawił się na ulicy, był milutki, biały motylek. Naturalnie, biednemu motylkowi zmarznąć nie dano: panna Stefcia urządziła nań generalną wyprawę, pochwyciła go, ogrzała i zapakowawszy do pudełka z watą przyniosła do naszej redakcji, skąd go, dziś odniósł służący do nadesłanych nam przed kilkunastu dniami z Bóbrki, Winnik i Sądowej Wiszni kolegów jego, którzy wszyscy żyją i doskonałym cieszą się humorem. W każdym razie, pojawienie się motyla na ulicy przy 10 stopniowym mrozie, jest niebywałą sensacją

Wypadek na torze kolejowym. Wczoraj o godz. ½7 wieczorem, pociąg osobowy, zdążający od strony Barszczowic na Podzamcze, przejechał na terytorjum wsi Zniesienie obok budki nr. 267, przechodzącego torem 42 letniego wizera kolejowego Józefa Pluskiewicza, który z powodu mrozu okutany w futra i szale, nie słyszał ani huku zbliżającego się pociągu, ani sygnałów, dawanych przez maszynistę. Zwłoki odstawiono do kostnicy cmentarnej na Znicsieniu.

Pomoc dla kościoła w Turce. Otrzymujemy taką krótką odezwę do ogółu:

Szanowna publiczności! Z przepaści gór i głębokości nędzy, wołamy o pomoc dla kościoła w Turce. Serca nasze ból okropny ściska, patrząc na jego ruinę i na niemożliwość podźwignięcia go własnemi siłami. Zmiłujcie się a spieszcie z pomocą! *Ks Ignacy Kułaczkowski*, prob. łać

Defraudacja w gorzelni w Zaleszczykach. Odnośnie do podanej przez nas za innymi dziennikami wiadomości, pod tytułem powyższym, donosi zaleszczycki adwokat dr. Grünberg, imieniem dzierżawców gorzelni Mellera i Brettlera, że pogłoska o owej rzekomej defraudacji, polega tylko na denuncjacji do władz skarbowych i że w tej sprawie władze te prowadzą śledztwo, które dotychczas żadnych jeszcze nie dało rezultatów. Nikogo też nie aresztowano.

Pierwszy kandydat litewski. Przy najbliższych wyborach do niemieckiego reichstagu kandydować będzie pierwszy Litwin, właściciel ziemski Meszkat. Stawia go litewsko-konserwatywny komitet wyborczy dla okręgu wyborczego Pillkallen Ragnit.

Niebezpieczeństwo powodzi w Warszawie. Warszawskie pisma donoszą, że groźba powodzi jeszcze wciąż wisi, mróz bowiem wzmógł się przez dzień wczorajszy i jeszcze bardziej wzmocnił lodową powłokę, poziom zaś rzeki jest wciąż wysoki, równy z bulwarami i braknie kilku cali, aby wody wydostały się na brzeg.

Wzdłuż brzegów Wisły, w miejscach, zagrożonych przez wylew, z rozporządzenia zarządu komunikacji wywieszono znaki ostrzegawcze: w dzień w kształcie koszów, wywieszonych wysoko na żerdziach, nocą zaś na tychże żerdziach wywieszone są latarnie. Na czatowniach straży ogniowej wiszą latarnie zielone, lub flagi zielone, zwiastujące niebezpieczeństwo powodzi.

Wypadek w kopalni Donoszą z Bochum w Westfalji, że w szybie „Księcia Regenta“, dwu robotników poparzyło się śmiertelnie. W innym szybie spadł jeden z hamowniczych na 70 metrów w głębię i zabił się na miejscu.

Nowy ruch bokserów w Chinach. Deputowany francuski hrabia de Mun, doręczył dziennikowi *La Croix* dwa listy, otrzymane od prowikarego południowego Su Czuen ks. Guebriant i od biskupa monsignora Dunanda. Obaj twierdzą, że w Chinach zauważać się daje nowy ruch bokserów i to bardzo niebezpieczny. Podsycać go mają przywódcy ostatniego powstania w Chinach, którzy do Su-Czuen skazani zostali na wygnanie. Wygnańcy ci, są wielce honorowani przez ludność i mają wpływ ogromny.

Bombardacja St Carlos. Prezydent Wenezueli Castro założył w Waszyngtonie protest przeciw bombardowaniu miasta i portu St. Carlos przez niemieckie okręty wojenne. Wobec tego sekretarz stanu Hay, poczynił już w Berlinie odpowiedne kroki. Jakie, na razie niewiadomo jeszcze.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 22-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —6·7, Wiedeń —14·0, Pola +0·0, Budapeszt —10·0, Florencja —1·0, Biarritz +4·0, Paryż —2·0, Monachjum —14·0, Berlin —9·0, Memel —3·0, Wilno —5·0, Bregencja —6·8, Gorycja —4·0, Rzym +3·5, Petersburg —9·0, Moskwa —5·7 Ponad Europą północno wschodnią i północno-zachodnią istnieją płytkie depresje barometryczne, podczas gdy rozległy obszar wysokiego ciśnienia, w którym leży więcej środowisk maksymalnych, rozciąga się od środkowej Skandynawji, aż do wschodniej części morza Śródziemnego. Pod wpływem tego pozostaje pogoda w Europie środkowej z małymi wyjątkami jasna, sucha i bardzo zimna. Prognoza: Pogoda i trwały silny mróz

Z kraju.

Mościska. (*Rocznica styczniowa*). Wydział Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Mościskach, urządza w niedzielę dnia 25 b. m., w celu uczczenia 40 tej rocznicy powstania 1863 r., wieczór uroczysty Dochód przeznaczony na pokrycie kosztów powszechnego zlotu sokolstwa w roku bieżącym we Lwowie.

Nowy Sącz. (*Z Towarzystwa im. Kościuszki*). Ukonstytuował się tu wydział bursy im. Tadeusza Kościuszki. W skład wydziału weszli: adwokat dr. Władysław Barbacki, burmistrz miasta, Karol Cieśliński, emerytowany starszy radca i prokurator państwa, Ignacy Dulębowski, profesor gimnazjalny, ks. infułat dr. Alojzy Góralik, Karol Gutkowski, emerytowany profesor gimnazjalny i radca szkolny, Ludwik Małecki, emerytowany profesor gimnazjalny, ks. Michał Nowicki, katecheta gimnazjalny. Stanisław Rzepiński, dyrektor gimnazjalny i dr. Edward Zieliński, sekundarjusz szpitala powszechnego. Przewodniczącym wybrało walne zgromadzenie ks. infułata dra Góralika, wydział zaś wybrał zastępcą jego p. Cieślińskiego, prefektem bursy ks. Nowickiego, skarbnikiem p Gutkowskiego, sekretarzem p. Dulębowskiego. Zarazem uchwalono prowadzić oddzielnie rachunek funduszu żelaznego, który ma z czasem utworzyć dochód do samoistnego utrzymania bursy.

Piwniczna. (*Malwersacja*). Z powodu malwersacyj w magistracie, przybył tu rewident Wydziału krajowego, p. Lewartowski i przeprowadza śledztwo dyscyplinarne przeciw burmistrzowi i kilku członkom rady gminnej.

Przemyśl. (*Echo defraudacji w Łańcucie*). Na żądanie sądu rzeszowskiego, aresztowano przedwczoraj niejakiego Frieda, właściciela fabryki wody sodowej „Świtezianka“ i współwłaściciela banku zastawniczego, jako poszlakowcnego o współudział w znacznej defraudacji w Łańcucie, z przed lat kilku

(*Strzelanie do dzieci*). Przeciw temu oficjalowi intendantury wojskowej, który, jak o tem donosiliśmy, strzelał przed kilku tygodniami z flobertu do dzieci, zbierających pogubione z wojskowych wozów drobne kawałki węgla, wdrożono śledztwo wojskowo-karne.

Stryj. (*Wieczorek akademicki*). Dnia 17 b. m. odbył się tutaj wieczorek akademicki, urządzony staraniem komitetu młodzieży polskiej, ze współudziałem komitetu pań Towarzystwa szkoły ludowej. Mimo demonstracyjnej nieobecności Rusinów, oraz oficerów tutejszego garnizonu, sale Resursy zapełniły się szczelnie inteligencją polską. P. prezydent Hinze rozpoczął tańce polonezem. Wogóle zabawa cała była aranżowana elegancko, a przytem swobodnie. Bawiono się ochoczo w 52 par aż do godziny 7 rano. Wielkie uznanie w urządzeniu wieczorku należy się starościnie p. Kubelkowej, oraz p. Komorowej, za przygotowanie wspaniałego kotyljona, paniom Lewkowskiej, Mańkowskiej, Opolskiej, sł fil., pp. Dienstlowi, sł. praw., Kołodziejowi, sł. praw, Wyronińskiemu, i komitetowi akademickiemu. — Czysty dochód w kwocie 70 koron oddano wydziałowi tutejszego Towarzystwa szkoły ludowej.

Strzyżów. (*W nurtach rzeki*) Piętnastoletnia Marja Gwiżdżówna, córka włościanina z Glinika charzewskiego, udała się onegdaj popołudniu w odwiedziny do swej 13-letniej siostry Anny, pozostającej w służbie u jednego z włościan gminy Żarnowej Powracającą następnie do domu Marję odprowadzała Anna drogą, prowadzącą brzegiem Wisłoka. Zapatrzone obie w fale wodne unoszące lody, nie uważały, że zanadto wysunęły się na brzeg rzeki Nagle usunęła się pod niemi ziemia, a obie dziewczyny wpadły w wezbraną rzekę i utonęły. Ciał ich dotychczas nie odnaleziono.

Żółkiew. (*Towarzystwo szkoły ludowej*). Żółkiewskie Koło Towarzystwa szkoły ludowej, należy do ruchliwszych Kół w kraju. W dniu 18 b. m. odbyło się walne zgromadzenie tegoż, a ze sprawozdania z czynności za rok ubiegły dowiedzieliśmy się, że założyło ono w tym okresie czasu pięć nowych czytelń po wsiach żółkiewskiego powiatu, mianowicie: w Glińsku, Kulikowie, Soposzynie, Wolicy i Żółtańcach, zorganizowało w Żółkwi bezpłatny kurs naukowy dla dorosłych analfabetów i urządziło szereg popularnych odczytów. Na zgromadzeniu tem przeprowadzono również wybór nowego zarządu. Prezesem wybrany dr. Opieński, zastępcą p. Podczaski, sekretarką p. Halkowa, zastępczynią jej p Opieńska, skarbniczką p. Ramberska, a jej zastępcą p. Zaklika. W skład wydziału weszli pp.: Artwińska, Hoffmann, St. Łuczkiewicz i dr. Menkes. Delegatami do zarządu centralnego w Krakowie pp.: Duczymiński z Woli wysockiej, inżynier Moczydłowski, Obertyński z Odnowa i Skorupski z Glińska. Zastępcami ich pp.: Dąbrowski z Żółtaniec, dr. Finkel z Kulikowa i Gigiel z Mostów.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Posiedzenie** lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w sobotę dnia 24 stycznia b. r. o godzinie pół do 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Prof M Siwak: „O tak zwanej formie dziktycznej przy nauce geografji“.

* „**Skała**“ lwowska urządza w sobotę dnia 24 bm we własnej sali wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Wieczorek maskowy.** Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, urządza we własnej lokalności (ul. Franciszkańska 17), w sobotę dnia 24 stycznia b. r. na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót wieczorek maskowy. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 2 kor. od osoby.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnię centową, p. S. G. z Romanowa koło Bóbrki 2 kor.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Antonina Makuszowa, żona inspektora kolei państw. i radnego miasta Lwowa, w 44 r. życia.

W Złoczowie zmarł Jan Stanisław Biliński, emerytowany dyrektor urzędów pomocniczych sądu obwodowego, w 68 r. życia.

W Krakowie zmarł dnia 21 b m. Leon Cholewkiewicz, starszy komisarz maszynowy kolei państwowych, zastępca naczelnika oddziału mechanicznego w dyrekcji kolejowej, przeżywszy lat 44. Ś. p. zmarły był synem zmarłego starszego zarządcy urzędu celnego na dworcu kolei we Lwowie.

W Stanisławowie zmarł Kazimierz z Pieńczykowa Pieńczykowski, dnia 18 stycznia, przeżywszy lat 36.

Aleksander Kubiakowski, nadporucznik rezerw. 56 p p., emer. urzędnik kolei państw., zmarł w Stanisławowie dnia 17 stycznia, przeżywszy lat 52

W Nadwórnej zmarł w 78 r. życia Józef Döller, emer kasjer dóbr nadwórniańskich

Nr. 3 „Bluszczu“ wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Monna Vanna“ sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka. Występ towarzystwa francuskiego z panią Georgettą Leblanc Maeterlinck i Albertem Darmont w głównych rolach Monny Vanny i Prinzivalla.

Jutro w sobotę „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Jaś i Małgosia“, bajka operowa w 3 aktach, a 5 odsłonach E. Humperdincka. — Wieczorem o godzinie 7 „Wolny strzelec“, opera romantyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach. K. Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego; występ Marji Gembarzewskiej i Juljana Jeromina.

W poniedziałek „Dyktator“, dramat w 4 aktach z prologiem (osnute na tle wypadków 1863 r) przez Jerzego Żuławskiego.

We wtorek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej; przedostatni występ gościnny Modesta Męcińskiego; występ Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 24 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej i Henryka Melcera, pianisty Program: I 1. Wagner; Marsz z op. „Tannhäuser“; 2. Liszt: Koncert Es Dur, odegra z tow. ork. H. Melcer; 3. Czajkowski: Arja z opery „Eugenjusz Onegin“, odśpiewa W. Grąbczewski. II. 1. Ch V Alban: Marsz żałobny; 2 Massenet: Arja z op „Herodjada“, odśpiewa z tow. orkiestry W. Grąbczewski. III 1. a) Brahms: Intermezzo; b) Sinding: Impromptu; c) Moszkowski: Etiuda koncertowa, odegra H. Melcer; 2. a) Tessarin: „Ja śniłem“; b) Kratzer: Dumka, odśpiewa W. Grąbczewski. — Ceny miejsc znacznie zniżone. — Początek o godzinie 6½ wieczorem.

W niedzielę, 25 stycznia, koncert popularny.

We wtorek, 27 stycznia, koncert symfoniczny.

Z Filharmonji. Z powodu nagłej słabości Stelli Dyez, program koncertu sobotniego, został o tyle zmieniony, że oprócz W. Grąbczewskiego, przyjął współudział Henryk Melcer, pianista.

Niezwykłe powodzenie we wczorajszym koncercie W. Grąbczewskiego, jak również występ tak znakomitego pianisty, jak Melcer, zapewni niezawodnie sobotniemu koncertowi wielkie powodzenie. Melcer grał dnia 14 bm w Wiedniu, gdzie zdobył olbrzymie powodzenie i otrzymał zaproszenie na szereg koncertów w marcu rb.

W. Grąbczewski wyjeżdża w niedzielę z powrotem do Warszawy, gdzie już we wtorek śpiewa w operze „Mazepa“.

Wypadki w Wenezueli.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Maracaybo 23 stycznia. Ostrzeliwanie fortu San Carlos trwało przez cały dzień onegdajszy. Fort poniósł wielkie szkody. Wczoraj rano podjęto ogień na nowo, ponieważ okręty niemieckie, z wyjątkiem „Pantery“ nie mogły przebyć cieśniny, przez którą wjeżdża się do zatoki marokańskiej Z fortu odpowiadano ogniem. Doniesienie, jakoby także angielskie okręty wzięły udział w bombardowaniu, jest nieprawdziwe.

Paryż 23 stycznia. Agencja Havasa donosi z Maracaybo: Rozpoczęte onegdaj ostrzeliwanie fortu San Carlos prowadziły wczoraj dalej niemieckie okręty „Vineta,“ „Pantera“ i „Sokół.“ Fort stawiał jeszcze opór, pomimo szkód w fortyfikacjach i strat w zabitych.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

(*Telegram własny Dziennika Polskiego*).

Wiedeń 23 stycznia. Gimnazjum polskie w Cieszynie, które od 1 września 1903 r. będzie upaństwowione, utrzymało od ministerstwa oświaty prawo publiczności dla klasy VIII i dla egzaminu dojrzałości.

Okazuje się jednak, że fundusze, przeznaczone na otrzymanie tego gimnazjum są zupełnie wyczerpane i w zeszłym miesiącu zarząd musiał pożyczyć pieniądze na opłacenie pensyj dla profesorów i wydatków.

Komisja Koła, zajmująca się tą sprawą, złożona z pp. Michejdy, Roszkowskiego, Danielaka i Rittera, zajęła się zbieraniem funduszów.

(Mamy nadzieję, że i społeczeństwo nasze pospieszy z pomocą temu ważnemu posterunkowi polskości na kresach i nie pozwoli, aby z powodu braku funduszów, tuż przed terminem objęcia zakładu na koszt państwa, nauka w nim utykała.

Byłoby to wstydem dla nas, a radością dla Niemców, którzyby chcieli każdej chwili pogrzebać ten zakład, będący im solą w oku. Społeczeństwo nasze dało już tyle dowodów ofiarności, że z pewnością i teraz pospieszy z pomocą i mamy nadzieję, że datki na utrzymanie gimnazjum posypią się hojnie. Pismo nasze chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu składek. *Przyp redakcji*)

Rada państwa.

(*Telegr. „Dziennika Polsk.“*)

Ustawa wojskowa.

Wiedeń 23 stycznia. (Tel wł.) Na zaproszenie ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, udali się do niego członkowie komisji parlamentarnej Koła polskiego pp. Dawid Abrahamowicz, Pastor i Popowski, aby przedstawić mu życzenia Koła polskiego, co do ustawy wojskowej. Członkowie komisji z wielką stanowczością przedstawili te żądania, które natychmiast mają być załatwione, a podnieśli także żądania inne, jak zaprowadzenia 2-letniej służby i inne, dodając, iż wiedzą, że sprawa ta nie da się z dnia na dzień załatwić.

Zaznaczyli jednakże, że przed drugiem czytaniem ustawy mogą być załatwione życzenia, w sprawie urlopowania żołnierzy na żniwa, w sprawie większego uwzględnienia Galicji w dostawach dla wojska, w sprawie „forszparów“ itd. Gdyby to nie nastąpiło, stanowisko Koła byłoby bardzo utrudnione. Konferencja trwała przeszło półtorej godziny, a hr. Welsersheimb przyrzekł co do wszystkich poruszonych spraw dać odpowiedź.

Zmiana regulaminu izby.

Wiedeń 23 stycznia. (Tel. wł.) Katolickie stronnictwo ludowe i Zjednoczenie chrześcjańsko-socjalne przedłożyły izbie wnioski o zmianę regulaminu izby. Według istniejącego dziś regulaminu, wniosek o zmianę regulaminu izby nie może być traktowany jako wniosek naglący, albowiem ustawa, wprowadzająca ten regulamin w życie, wyraźnie postanawia, że wniosek o zmianę regulaminu może być przedłożony tylko jako wniosek zwyczajny i jako taki traktowany. Stronnictwa te więc poradziły sobie w ten sposób, że domagają się nie zmiany regulaminu, lecz właśnie ustawy owej o regulaminie.

Przy tem okazała się rzecz niezwykła. Kiedy stronnictwa niemieckie, katolickie i chrześcjańsko-społeczne, oraz wszystkie stronnictwa słowiańskie bez wyjątku, oświadczają się za zmianą regulaminu, to niemieccy liberali i niemieccy narodowcy są temu przeciwni. *N. fr. Presse* atakuje ostro projekt zmiany regulaminu i pisze, iż Niemcy do tej zmiany nigdy nie dopuszczą.

Okazuje się więc, że Niemcy są tymi, którzy nie chcą dopuścić do sanacji parlamentu. Nie chcą zaś zgodzić się na to dlatego, iż obawiają się, że gdy przy nowym regulaminie zwycięży zasada większości, większość ukonstytuuje się, a oni pozostaną w mniejszości bez możliwości obstrukcji.

Niemcy i socjaliści popierają obstrukcję.

Wiedeń 23 stycznia. (Tel. wł.). W izbie wnioski naglące radykałów czeskich poparli socjaliści. Niemcy również z obawy przed zmianą regulaminu, skrycie, a nawet jawnie popierają obstrukcję radykałów czeskich.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 23 stycznia. Prezydent hr. Vetter otwiera posiedzenie o godzinie 11 m. 56 w południe.

Wnioski o zmianę regulaminu.

Rozpoczęto odczytywanie interpelacyj i wniosków. Pp. dr. Fuchs i tow. (katolickie stronnictwo ludowe) uczynili na początku posiedzenia naglący wniosek, następującej treści: Ze względu na to, że obecny regulamin okazał się niedostatecznym i w wielu punktach potrzebuje bądź to uzupełnienia, bądź poprawek, lub jasnej stylizacji, podpisani czy-

nią naglący wniosek, domagający się zmiany regulaminu dla izby posłów i wybrania w tym celu komisji z całej izby, złożonej z 37 członków. Komisja ta ma w przeciągu 1 miesiąca złożyć izbie sprawozdanie i przedłożyć odpowiedni projekt nowej ustawy.

Pp. Lueger (antysem.) Liechtenstein i tow. uczynili naglący wniosek, żądający wyboru komisji z 24 członków celem zmiany regulaminu izby posłów. Po odczytaniu tych wniosków rozwinęła się nad nimi dłuższa formalna dyskusja.

P. Pernerstorfer (socjalista) występuje przeciwko nagłemu traktowaniu tego wniosku, ponieważ sprzeciwia się to regulaminowi. Nie pozwolimy się — powiada Pernerstorfer — ani „falkenhaynować,“ ani „ballestremować.“ Jeżeli sprawę zmiany regulaminu postawi się w normalny sposób na porządku dziennym, to socjaliści nie będą czynili żadnych trudności, aby dotyczący wniosek przyszedł natychmiast pod obrady. Mówca sprzeciwia się tylko takiemu t. j. nagłemu traktowaniu sprawy, które nie zgodne jest z ustawami.

Czynię formalny wniosek, w którym izba wyraża opinję, że nagłe traktowanie zmiany regulaminu nie jest dopuszczalne i wnoszę imienne głosowanie nad tym wnioskiem.

P. dr. Pattaj (chrześc. soc.) w dłuższym wywodzie sprzeciwiał się wnioskowi Pernerstorfera i starał się udowodnić, że izba ma prawo w drodze nagłej zmienić swój regulamin i że wnioski nagłe w tej mierze są dopuszczalne.

Po krótkiej odpowiedzi Pernerstorfera przystąpiono do głosowania. Ponieważ wniosek o imienne głosowanie nad wnioskiem Pernerstorfera nie został dostatecznie poparty, odbyło się zwyczajne głosowanie, w którem wniosek Pernerstorfera odrzucono 164 głosami przeciw 79 (Za wnioskiem głosowała, z wyjątkiem antysemitów, lewica).

Przystąpiono do odczytywania dalszych interpelacyj i wniosków.

Wnioski naglące.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj, odczytano dwa dzisiaj nowo wniesione wnioski naglące pp. Zazworki i Klofacza. Ponieważ wnioski te nie miały dostatecznej liczby podpisów, prezydent zapytał, kto je popiera. Poparli je socjaliści, wnioski te więc uznano za naglące i jako takie będą traktowane.

Zapytania do prezydenta

Nastąpił szereg rozmaitych zapytań, w czasie których prezydent po kilkakrotnem upomnieniu odebrał głos p. Chocowi za to, iż wciągnął do dyskusji koronę.

Dyskusja nad wnioskiem naglącym.

Z kolei zabrał głos p. Klofacz celem uzasadnienia swego dawniej uczynionego wniosku naglącego.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sprawy cukrowe.

Wiedeń 23 stycznia. (Tel. wł.). Do prezydenta gabinetu nadesło od krakowskiej izby handlowej w drodze telegraficznej oświadczenie, że zgadza się ona najzupełniej ze stanowiskiem, zajętem przez Koło polskie w sprawie cukrowej i domaga się podwyższenia kontyngentu cukrowego, jeśli przemysł cukrowniczy w Galicji nie ma być zupełnie zniszczony.

Śmiertelny pojedynek.

Paryż 23 stycznia. (Tel. wł.). Student Nieciéglewicz, który dnia 25 września r. z. zabił w pojedynku studenta Będkiewicza, został uwolniony. Nieciéglewicz po pojedynku uciekł był do Warszawy, poczem stąd sam się stawił. Podczas rozprawy okazywał wielką skruchę, a cały wypadek przedstawiał, jako wielkie nieszczęście.

KRONIKA z ostatniej chwili

Strejk krawców. Wiedeń. (Tel. wł.) Znana tutejsza firma „Zur grossen Fabrik“, jedna z największych firm konfekcyjnych w Wiedniu, przesłała 1000 koron na poparcie strejku. Zgromadzeni krawcy przyjęli tę ofiarę z oburzeniem, gdyż ofiara ta wygląda na drwiny, tembardziej, że ta firma głównie przyczyniła się do wybuchu strejku, płacąc nadzwyczaj mało krawcom. Pieniądze natychmiast odesłano.

Mianowanie. Starostą mianowany został starszy komisarz powiatowy, Wacław Jełowicki, a nie jak w nocy przez omyłkę telefoniczną podano Wielowiejski.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 stycznia.

(fr.) Wypadkiem dnia dla giełdy jest powstanie nowej wielkiej grupy bankierskiej, która zamierza odtąd rywalizować przy wszystkich wielkich interesach z wszechwładną do tej pory grupą Rotszyldowską. Do tej nowej grupy wchodzi pięć banków tutejszych, tj. Unionbank, Länderbank, Anglobank, Bankverein i towarzystwo eskontowe. Niewątpliwie stoją za niemi także zasobne banki francuskie, z którymi Länderbank od dawna ma ścisłe stosunki. Nowa ta grupa bankierska zamierza wnieść ofertę na konwersję renty wspólnej. Kartel żelazny zaczyna zwolna podwyższać ceny. Na początek wzięto blachę cynkową, której cenę podwyższono o 2 korony na 100 kilogramach. Tylko kartel naftowy jakoś ani rusz nie może przyjść do skutku. Dziś odbyć się ma w tej sprawie konferencja rafinerów z przedstawicielami „Ropy.“

— **Posiedzenie rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń**, odbyło się dnia 19 bm. Na posiedzeniu tem przeprowadzono rewizję dotychczasowej taryfy ogniowej i uchwalono projektowane w tejże taryfie zmiany według wniosków dyrekcji i komisji taryfowej, która zebrawszy się na kilka dni przedtem, obszerne i cyframi statystycznemi szczegółowo uzasadnione przedłożenie dyrekcji gruntownie zbadała.

Tym sposobem stało się zadość od dawna odczuwanej i kilkakrotnie także na posiedzeniach rady nadzorczej podnoszonej potrzebie skonstatowania, czyli dotychczasowa taryfa odpowiada istotnym stosunkom niebezpieczeństwa tak, jak one się na podstawie statystyki, która jest najlepszym probierzem każdoczesnej taryfy przedstawiają. Badania statystyczne wykazały że pewne korektury w taryfie, są w samej rzeczy niezbędne, gdy bowiem niektóre kategorje ubezpieczeń wykazują zyski, to inne dają bardzo znaczne straty, należało przeto dla pierwszych, dotychczasową zbyt wysoką taryfę, cokolwiek obniżyć, dla drugich zaś podnieść, nadto okazała się potrzeba uwzględnienia zmiany stosunków, wynikającej z coraz liczniejszego przyrostu drobnych ubezpieczeń.

Zmiany uchwalone w dotychczasowej taryfie przez radę nadzorczą są, na ogół biorąc, dość nieznaczne.

Najważniejszą z nich jest wprowadzenie należytości manipulacyjnych. Należytości takie, pod nazwą „Polizzengebühren“, istnieją we wszystkich towarzystwach asekuracyjnych, istnieją one także w taryfie galicyjskiej towarzystw akcyjnych i „Slavii“, a są wynikiem konieczności pociągnięcia do pewnych opłat, na pokrycie kosztów administracji, także i tych ubezpieczonych, którzy opłacają zaliczkę tak drobną, że po pokryciu właściwego ryzyka, nic już na pokrycie kosztów administracyjnych nie pozostaje. W Towarzystwie krakowskiem, jako wzajemnem, wprowadzenie tych opłat okazało się tem więcej uzasadnionem, że członkowie jego wszyscy na równi korzystają ze zwrotów; a więc i ci członkowie, których premja nawet na pokrycie samego ryzyka nie wystarcza. Pomimo to, tak dyrekcja, jak i rada nadzorcza, kierując się tą samą dążnością która zawsze ożywiała instytucję, aby i najuboższym warstwom ludności ubezpieczenie, o ile możności, uprzystępnić, nie poszła przy wprowadzeniu tych należytości tak daleko, jak to zwykle w taryfach towarzystw asekuracyjnych bywa, lecz ustanowiła dla ubezpieczeń najmniejszych tj. tych, których wartość ubezpieczona nie przekracza 500 koron, opłaty manipulacyjne minimalne, bo wynoszące tylko 30 h, czyli 15 ct. od policy, stopniując te opłaty dalej w miarę tego, czy polica obejmuje ubezpieczenie nowe, czy tylko odnowienie, do 50 h przy odnowieniach ubezpieczeń, a do 1 korony przy ubezpieczeniach zupełnie nowych, w miarę wzrostu ubezpieczonej wartości.

Właściwa taryfa obejmuje zniżki dla tych kategoryj, które dały wyniki szczególnie korzystne, a dla których taryfy dotychczasowe okazały się za wysokiemi, a mianowicie: dla towarów w budynkach ogniotrwale krytych w lepszych miastach, dalej dla wszystkich budynków drewnianych twardo krytych dla inwentarza żywego i wołów opasowych, a wreszcie ziemiopłodów, ubezpieczanych sposobem ciągłym. Natomiast wprowadzono nieznaczne podwyżki dla budynków drewnianych, gontem krytych w gorszych miasteczkach, oraz dla budynków słomą krytych, tak w najgorszych miasteczkach, jak i po wsiach, zwłaszcza, jeżeli znajdują się w położeniu bardzo ścieśnionem, nie odpowiadającem tak dawniejszej jak i obecnie obowiązującej ustawie budowlanej; na tych bowiem ryzykach towarzystwo poniosło, jak się ze statystyki okazuje, znaczne straty.

Przy sposobności rewizji taryfy, tak dyrekcja, jakoteż komisja specjalna taryfowa, porównywały taryfy krakowskiego Towarzystwa jak najszczegółowiej z taryfami innych towarzystw, operujących w Galicji, na Bukowinie i Śląsku, przyczem skonstatowano, że zrewidowana taryfa, która z dniem 1 kwietnia rb. wchodzi w życie, nie jest wyższą od taryf towarzystw konkurencyjnych, a w wielu pozycjach niższą.

— **Wiedeń** 23 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·83 do 7·84, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·99 do 7·—, na maj-czerwiec od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·42 do 6·43; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od do ; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Zimno.

— **Budapeszt** 23 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·73 do 7·74 żyto na kwiecień od 6·68 do 6·69 owies na kwiecień od 6·14 do 6·15 kukurydza na maj od 5·83 do 5·84; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Ofiarty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie lepsze. Zimno.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·17. Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 99·40. Akcje austr. zakł. kred. 697·—, Akcje węg. zakł. kred. 745·— Akcje Anglobanku —·—, Akcje Unionbanku —·—, Akcje Bankvereinu 465·50, Akcje Länderbanku 404·—, Akcje kolei państw. 695·25, Lombardy 58·50, Akcje kolei Elbethal 483·25, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 346·50, Akcje Alpiny 394·—, Akcje Rima Muranji 488·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1029, Losy tureckie 25·25, Ruble 252·50. Usposobienie silne.

Berlin 23 stycznia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 210·—, Towarz. dyskontowe 196·40. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. S. Świeżawski z Dołhobyczowa. A. Sokołowski z Kijowa. F. Wintheim z Wiednia. M. Lutosławski z Warszawy. D. Doy z Ameryki. J. Akrif, J. Aschbold i L. Hewingston z Nowego Jorku. W. Barany z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Korytowski z Narola. B. Zatorski z Wańkowa. J. Kappellner ze Schodnicy. J. Wagner z Bremy. W. Soroczyński z Rosji. A. Urich z Wiednia. J. Słonecki z Zadorcwa. J. Szymański z Krakowa. J. Puntschert z Tarnopola. K. Piotrowski z Krakowa. H. Schauenbrandt z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

„Dyktator“.

Cztery akty i prolog (osnute na tle wypadków r. 1863) przez Jerzego Żuławskiego.

Przyznać trzeba dyrekcji naszego teatru, że na zaznaczenie 40-tej rocznicy powstania styczniowego wystawiła nowość w całem tego słowa znaczeniu, nowość, która z bardzo wielu względów zainteresowała publiczność w wysokim stopniu. Pomijając imię autora, który śmiało zdobywa sobie stanowisko w szeregu najnowszych pisarzy, a po raz pierwszy miał się nam przedstawić, jako pisarz sceniczny — intrygował mocno sam temat, jaki p. Żuławski obrał. „Co ma żyć w sztuce, musi umrzeć w życiu“ — powiedziano już dawno. Kiedy więc dowiedzieliśmy się, że „Dyktator“, osnuty na tle ostatniego powstania, wprowadza na scenę rzeczywiste wypadki i ludzi z roku 1863, nie bez słusznej podstawy podnosiły się głosy, ażali nie wcześnie jeszcze wyprowadzamy na deski sceniczne twarze, które dopiero co patrzyły nam w oczy, żywe — i ludzi, których mgła przeszłości nie rozwiała się jeszcze w naszych umysłach w typy i idee, którzy nie weszli jeszcze do historji — cali.

Bądź co bądź, autor powziął śmiały zamiar i wykonał.

Dał nam więc przedewszystkiem prolog, pomyślany i przeprowadzony jasno a pięknie. Wprowadza nas doń tajemnicza postać arlekina: widmo, przybrane w szaty błazeńskie i w czarną, poważną togę. On tajemniczy, zagadkowy „Nieznajomy“ uprzedza słuchaczów, że otworzy mogiły niedawnej przeszłości i ukaże nam żywe postaci i serca, jak one żyły, działały, wierzyły, marzyły i — błądziły. Widmo to odrazu wywołuje wysoki nastrój w duszy słuchacza. Ironja w jego słowach miesza się z pietyzmem dla ofiar i bohaterstwa, satyra ze szczerym żalem, jakaś nieokreślona rozpacz z uczuciem serdecznej ufności... I już wrażeniem tych uczuć nastrojeni, spoglądamy na izbę wiejskiego szlachcica, w której rozgrywa się prolog. Jesteśmy tam w chwili wybuchu powstania. Ojciec rodziny, niegdyś żołnierz listopadowy, nie wierzy w pomyślność partyzanckiej ruchawki bez przygotowania, bez broni; trzej synowie natomiast pełni zapału do walki, w której widzą jedyne wyjście z nieznośnej sytuacji narodu. Kobiety, płacząc, czynią przygotowania: haftują odznaki, skubią szarpie... Każdej chwili oczekiwane są wieści z Warszawy, a oczekiwanie to napręża umysły, niepokoi, targa uczucia. Ojciec stara się tłomaczyć synom, że wojna nie na czasie, że należy czekać stosowniejszej pory. Wtem nadchodzi wieść o wybuchu powstania i rozkaz wyruszenia. Synowie gotowi. Ojciec waha się aż na wiadomość, że Wielopolski, chcąc kraj pozbawić goręcszej młodzieży, zarządził brankę wojskową, — załamuje ręce w rozpaczy: „stało się!“ woła i chwyciwszy myśliwską dubeltówkę, rusza z synami. Błogosławią zapłakane kobiety wychodzących, a gdy ci ostatni stoją na progu, aby wyjść w noc burzliwą, zjawia się postać w kożuchu, opasana słomianem powrósłem, zawiana śniegiem, zziębnięta, drżąca i zastępuje drogę. „Zimno mi, — głodny jestem“ — jęczy przybysz, usiłując wejść do komnaty. — „Kto ty? — pytają mężczyźni. — „Langiewicz Marjan“ — odpowiada przybyły, drżąc skostniały...

Tyle prolog, a trzeba przyznać, że zawiera się w nim zarówno wyborny obraz stosunków, opinij, obaw i wierzeń społeczeństwa w przygotowawczym okresie wojny, jak niemniej jasna i artystycznie przeprowadzona zapowiedź samej sztuki. Ten Langiewicz, wojewoda, zastępujący drogę bohaterskiemu zapałowi i energji czynu, to symbol, który autor zaznaczył w prologu bardzo pomysłowo, a przeprowadził w sztuce śmiało i konsekwentnie.

Langiewicz jest główną postacią sztuki. Poznajemy go w 1-szym akcie, kiedy, jako dowodzący generał, przybywa z wojskiem na probostwo w Małgoszczy, witany w domu poczciwego księdza, jak zbawca Ojczyzny. Autor przedstawia go, jako dzielnego żołnierza, mężnego w boju i zahartowanego w trudach wojskowych, ale też zarazem, jako człowieka niezdecydowanego, chociaż ambitnego. Żołnierz, nawykły do regularnej armji, nie może pogodzić się z myślą, iżby drobne, partyzanckie oddziały powstańcze, niewyćwiczone i źle zbrojne, zdołały stawić skutecznie czoło nieprzyjacielowi. Armję mieć pragnie, a nie mając jej, walczy pomiędzy zwątpieniem a ufnością w skuteczność wojny. Ten brak wiary w zwycięstwo czyni go chwiejnym, bezczynnym, a równocześnie gniewa go i trawi sława i sympatja Mierosławskiego, w którym widzi niebezpiecznego dla swej ambicji współzawodnika. Na tle tej walki wewnętrznej, zalet i wad, cnót i przewinień głównego wodza rozgrywa się ponury dramat. Otuchy dodają Langiewiczowi: kapelan Kotkowski i — adjutant: Henryka Pustowojtówna, postać, z wielką miłością odmalowana przez autora. Bohaterskie to dziewczę, przejęte całą duszą ideałem wolności Ojczyzny, stanowi, jakby anielskie skrzydła Langiewicza, które go z manowców usiłują unieść na drogę czynu, energii, zaparcia się i bezgranicznego, wolnego od wszelkich osobistych uczuć, poświęcenia. On ulega jej wpływowi, bo ją kocha, jak kobietę, ale — na zaparcie się, na prawdziwe bohaterstwo zdobyć się nie umie.

W zetknięciu z Jeziorańskim, równym mu ambicją osobistą, ale więcej stanowczym, więcej energicznym, — tem większej plastyki duchowej nabiera postać Langiewicza. Źle tajona zazdrość pierwszego z powodu wzrastającej popularności „niezwyciężonego wodza“, Langiewicza, a usiłowania tego ostatniego, dążące do złączenia obu ich oddziałów i utworzenia tak upragnionej przezeń „armji“. — wywołują szereg scysyj, w których silnie zaznacza się różnica charakterów obu wodzów, a w djalogach i w oświetleniu, jakie daje otoczenie, występuje bardzo subtelnie.

Walka duchowa Langiewicza potęguje się na wiadomość, jakoby Mierosławski na czele zbrojnego oddziału pojawił się w Królestwie. Tu już ambicja osobista bierze górę nad wodzem, a wyzyskuje ją intryga „białych“, którzy pragnęli położyć kres istnieniu Rządu narodowego w Warszawie. Zjawiają się w obozie dwaj, znani z dziejów powstania, delegaci komitetu krakowskiego i w charakterze rzekomych wysłanników Rządu narodowego, który miał przestać istnieć, ofiarują Langiewiczowi godność dyktatora. Przed chwiejną wyobraźnią wodza staje cały szereg widoków: usunięcie z widowni Mierosławskiego, ujęcie steru wojny, zdobycie armji dużej, tej armji, bez której nie wyobrażał sobie zwycięstwa... Przyjmuje urząd i natychmiast odczuwa jego ciężar. Zawiść Jeziorańskiego występuje jeszcze widoczniej, jenerałowie i pułkownicy chodzą niepewni i zadumani, wśród oficerów dają się słyszeć głosy: czemu nie Mierosławski?... Kiedy nowy dyktator usiłuje stłumić w sobie wszelkie obawy i wątpliwości i sam w siebie wmawia energję i wiarę, — jawi się tajemnicze widmo z prologu, aby mu rzucić w uszy — śmiech szatański... Ze smutkiem też przyjmuje wiadomość o dyktaturze jedyna, serdeczna i szczera przyjaciółka wodza, Pustowojtówna.

W wojsku duch słabnie, głód dokucza. Nadeszła katastrofa pod Grochowiskami. Przeważna siła wroga prały szeregi wojska dyktatora; obóz osaczony, bohaterstwo żołnierza nie zdoła oprzeć się licznej, a zbrojnej dobrze potędze. Widzimy w lesie naradę wodzów i słyszymy znane postanowienie, aby Langiewicz opuścił wojsko i wydalił się za granicę. Autor odmalował tu całą słabość ducha tego wodza, cały upadek jego i brak tej wiary w siebie i naród, brak, który go znamionował od początku. Walczy, radzi się, chwieje w postanowieniach i wkońcu — uchodzi... Wojsko na tę wiadomość rozsypuje się. Garstka dziesięciu pozostaje na stanowisku, aby ponieść śmierć męczeńską, a nie ustąpić. Zjawia się wśród nocy widmo „Nieznajomego“. „Tym — odzywa się — pozostawię mój płaszcz bohaterski; sam w stroju arlekina pójdę za — dyktatorem...“.

Oto ogólnikowy szkielet sztuki młodego autora. Jak widzimy, p. Żuławski, pragnąc dać obraz powstania i jego charakterystykę, użył historji dyktatorstwa Langiewicza i pamiętników generała Jeziorańskiego. O ile przedstawione fakta są istotnemi w wielu szczegółach, trudnem byłoby orzec. Dziejopisarze nasi nie wypowiedzieli jeszcze o tych wypadkach ostatniego słowa i brak nam jeszcze dokładnej, a bezparcjalnej ich oceny. Nie można też czynić poecie wyrzutu za to, że z całości dziejów ostatniej wojny wybrał za temat chwilę tak ponurą i znamiona tak bardzo ujemne. Ciągnęła go widocznie postać Langiewicza, bądź co bądź wysoce zachęcająca do duchowej obserwacji; ale, z uwagi na prawdę historyczną, wydaje mi się, że widoczna w sztuce tendencja nadania całemu ruchowi powstańczemu pewnej cechy, na zasadzie właśnie opinij i czynów Langiewicza, jest równie pesymistyczną, jak przesadną. Wywołuje też uczucia głębokiego bólu, a potęguje się on świeżością tych wypadków, na których autor dokonywa, jakby — wiwisekcji. Wrażenie to podnosi jeszcze tajemnicza postać „Nieznajomego.“ Nazwano ją „ironją losu.“ Nie znam ironji losu w dziejach, kędy snuje się łańcuch przyczyn i konsekwentnych wyników. Nazwałbym raczej tę postać — sumieniem narodu.

Obok historji i tendencji, dramat p. Żuławskiego posiada jeszcze znamię, które, kto wie, czyli nie właściwą nadaje mu wartość. Zawiera on tyle epizodycznych scen i obrazów, odtwarzających wiernie społeczeństwo, jego uczucia, jego poglądy i jego nastrój duchowy w czasie ostatniego powstania, że może uchodzić za jedyny dotychczas portret tej epoki. Kto żył w tyl w tych czasach we dworach Królestwa, na plebanjach, wśród mieszczan i ludu, kto widział tę ekstazę religijną społeczeństwa, ten potężny zapał młodzieży i poświęcenie się niewiast naszych, ten przyzna, że autor odtworzył ów świat nanowo, żywy i prawdziwy. Są to szkice, ale szkice — mistrzowskie. Nie dziw, że na widok tej, żywcem przeniesionej przed nasze oczy przeszłości niewymowne rozrzewnienie opanowało słuchaczów, a weterani z r. 1863, obecni na wczorajszem przedstawieniu, łzy mieli w oczach.

Jako dzieło sztuki scenicznej utwór p. Żuławskiego jest bezsprzecznie dziełem niepospolitego talentu i głębokiego umysłu. Autor jednak chciał tu widocznie być więcej historykiem, niż dramaturgiem i spisując fakty dziejowe, nie znalazł owego „węzła dramatycznego“ któryby wydobył intrygę i stopniowanie duchowej akcji dramatu. Ten brak stopniowania rozwoju charakterów czyni rzecz całą szeregiem obrazów przeszłości, podzielonych na sceny. Dużo jest również djalogów przydługich, ale te już wynagradza treść ich jędrna, pełna świeżych pomysłów i ujęta w piękną formę poetycką. Wogóle sztuka tchnie poezją słowa i obrazów, zapowiadając w autorze oryginalną, śmiałą i pomysłową siłę twórczą, wreszcie dar obserwacyjny i szczere poczucie piękna.

Nad wystawieniem premiery pracowano widocznie gorliwie i tylko sceny zbiorowe z „ludem“ nie miały właściwego ruchu i charakteru. Natomiast poszczególnym artystom należy się wyraz dobrze zasłużonego uznania. Langiewicza grał p. Solski, a uwydatnił bardzo subtelnie ten chwiejny, choć ambitny, słaby charakter dyktatora. Zarówno scena, kiedy zwierza swą miłość Henryce, jak i końcowa walka duchowa, kiedy ma opuścić obóz, oddane były po mistrzowsku. Równie świetnym był p. Kamiński, jako „Nieznajomy“. Już wstępnym prologiem, wygłoszonym z ogromną plastyką słowa, zachwycił słuchaczów, a w każdem pojawieniu się późniejszem umiał utrzymać właściwą, nieprzesadną grozę, w ruchach i postawie. Wprost czarującem zjawiskiem była pani Solska, jako Pustowójtówna. Wtchnęła tyle uroku w tę postać, owiała ją taką szlachetnością, prostotą, szczerością i zarazem dzielnością młodzieńczą, że każde jej pojawienie się na scenie, witano gromkiemi oklaskami. Jeziorańskiego odtworzył z fotograficzną prawdą p. Chmieliński, wybornie zaznaczając cechy tego ambitnego wodza. Doprawdy, każdemu niemal z wykonawców należałaby się podzięka. Dla braku miejsca niechaj wystarczy, gdy wymienię dzielne kreacje, odtworzone przez pp.: Romana, Feldmana, Jaworskiego, Antoniewskiego, Kwiatkiewicza, Nowickiego, Wysockiego, Popławskiego, Stanisławskiego, a nawet przez młodego debiutanta, p. Kubickiego, który z należytą ekspresją i zrozumieniem wygłosił opowiadanie mieszczanina o napadzie moskiewskim. Zbyteczna dodawać, że równie dobrze wyszły role pań: Stachowiczowej, Bednarzewskiej i Popławskiej.

Kl. K.

53)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Ale, ale! a to odkrycie, któreś miał zrobić i dla którego pozwoliłem, abyś przyszedł do mojego gabinetu!

— Ah! prawda, najjaśniejszy panie — odpowiedział Schulmeister spokojnie — wasza cesarska mość ma prawo wiedzieć, dlaczego chciałem z nim mówić... A więc zaczynam: lecz trzeba mi darować, że powiem bez ogródek, bo ja nie jestem dyplomatą!...

— Powiedz poprostu co wiesz, jeżeli wiesz cokolwiek... i jeżeli warto...

— Cesarz sam osądzi: wiem, że jego cesarskiej mości dziecko się urodzi.

— O czem i o kim mówisz?... Dziecko?... Tu chodzi o dziecko?

— Tak, najjaśniejszy panie i błagam z pokorą o przebaczenie, że mówię o tem. Nie mam prawa nic wiedzieć, a tembardziej mówić chyba do waszej cesarskiej mości. Oto co wiem

I jasno i dobitnie opowiedział od początku: jak trafem w Strassburgu wpadł na ślad pana de Sprengporten; jak dowiedział się jaką rolę ma spełnić we Francji tajny agent wielkiego mocarstwa; w jaki sposób, aby uniemożliwić podejrzane intrygi cudzoziemca, który szpiegował cesarza, połączył się z Karolem de Sainte-Croix.

Opowiedział wszystko: nocną awanturę na placu Zgody, tak źle zrozumianą i osądzoną, zamiary na przyszłość, pomimo niełaski, jaka na nich spadła...

Powiedział wkońcu, co mu się przytrafiło w przeddzień na balu u Sprengportena, podsłuchaną rozmowę pomiędzy hrabią i kobietą nieznaną, która chwaliła się, iż będzie miała niedługo zakład miłości cesarza...

Napoleona zdawał się z snu budzić. Jakto? Stosunek miły lecz przelotny, rozrywka, że tak rzec można, takie będzie miał następstwa? Lecz o kogo chodzi? Kto była ta spólniczka emisariusza zagranicznego, która najpierw udawała miłość, a teraz dawała mu nieoczekiwaną radość ojcowstwa?

Schulmeister kończył opowiadanie, powtórzył słowa podsłuchane i cesarz nie mógł już wątpić, że to pani de Nansont, która powierzyła Sprengportenowi, jako dyrzgującemu jej postępowaniem i panu jej życia, tajemnicę stosunku z cesarzem i następstwa tegoż!..

W chwili właśnie, gdy cesarz nagle pojął całą intrygę, wszedł Sainte-Croix.

Napoleon nie ochłonął wcale z gniewu zobaczywszy go przed sobą, lecz panując więcej nad uniesieniem i miarkując słowa, dzięki temu co usłyszał, wypowiedział jasno swoją wolę:

— Wiem teraz co trzymać o tem co pan, oficer mojej armji, uważał, że może zrobić, przez źle zrozumiane poświęcenie dla mojej osoby, i dlatego nie ukarzę pana po raz drugi za to nowe nieposłuszeństwo moim rozkazom. Zabroniłem panu pobytu w Paryżu, a pan powrócił. Pomińmy to... Przynajmniej mam sposobność dać poznać moje ostateczne postanowienie. Mieszaliście się obydwa do spraw prywatnych, które do was nie należą... Milczcie! Dajcie mi mówić!.. Pod pozorem przeszkodzenia machinacjom cudzoziemca, sami intrygowaliście i obraziliście waszego monarchę. Wyrzekam się stanowczo waszych usług. Ty, panie Schulmeister, nigdy już nie będziesz miał zajęcia w sztabie głównym; ty, panie do Sainte-Croix, nigdy nie odzyskasz rangi. Oprócz tego, możecie żyć jak wam się podoba... Ja was już nie znam...

Karol de Sainte-Croix stał sztywny przed cesarzem i bez mrugnięcia okiem przyjął naganę i ostateczną odprawę. Skoro cesarz skończył, postąpił krok naprzód i podał kawałek wstążki czerwonej, która zdobiła jego piersi.

— Upraszam cesarza — rzekł — do odebrania tego. Zarobiłem to na polu walki. Nie czułbym się godnym noszenia oznaki honorowej, dopóki nie dadzą mi jej po raz drugi...

— A ja — odezwał się Schulmeister, zbliżając się także — proszę waszej cesarskiej mości, do rozporządzenia jak mu się podoba, posiadłością, którą raczył mnie obdarzyć w Alzacji. Żona moja i dzieci znajdują się tam obecnie, lecz tak samo dobrze im będzie gdzieindziej, a nie chcę, żeby mieszkali pod dachem, na którego otrzymanie nie zasłużyłem...

— Jesteście niedorzeczni obydwa, — odparł cesarz gwałtownie, — z waszemi wielkiemi frazesami!.. Nie odbieram tego, co raz dałem. Słyszeliście moje rozkazy? Możecie odejść!

— Odejdziemy obydwa, najjaśniejszy panie — odrzekł Schulmeister z tą samą krwią zimną — lecz zaręczam, że wasza cesarska mość ujrzy nas jeszcze.

— Nigdy!

— Nie mów tego!.. Oh! przebacz, najjaśniejszy panie!. Niech wasza cesarska mość nie mówi tego!.. Będzie zapewne niedługo jaka wojna w Europie: Cesarz zobaczy wtedy, że można walczyć za niego, nawet pomimo jego woli.

— Nic o tem nie będę wiedział! Nie chcę nic wiedzieć! I każę was aresztować, jeżeli spotkam na mojej drodze! Dość mam już waszych usług!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.